

■■■■■■■■■■

Cena prenumeraty

z przesyłką:

Rocznie . Rb. 4

Półrocz. . Rb. 2

■■■■■■■■■■

DWUTYGODNIK DYECEZALNY

■■■■■■■■■■

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 str. . Rb. 35

1/2 " " " "

1/4 " " " "

1/8 " " " "

Za wiersz petitu

jego miejsce 30 K

■■■■■■■■■■

„UT OMNES UNUM SINT” IOAN. XVII, 21.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WILNO, ZAŁĘK IGNACOWSKI № 3, m. 5.

Dział urzędowy.

Akta Stolicy Apostolskiej.

1. Łaski i przywileje, nadane duchownym konklawistom, biorącym udział w ostatniem konklawe. Ojciec św. Benedykt XV [Motu proprio z d. 16 października 1914 r. nadał szereg przywilejów tym z osób duchownych, które brały udział lub towarzyszyły w ostatniem konklawe: konklawiści włoscy, lub mieszkający w Rzymie zostali zwolnieni od jakichkolwiek opłat w Kuryi za otrzymane przywileje, prowizye albo komendy, o ileby do nich byli posuwani. — Konklawiści, poza Włochami mieszkający, otrzymali przywilej oratorium prywatnego; inni zaś mają tenże przywilej, o ile z powodu stanu zdrowia tego będą potrzebowali. Poza tem każdy ze skarbu Stolicy Ap. otrzymał po 300 lir. — W końcu podana lista konklawistów, o których tu się mówi. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 533—538).

2. Opdust. Zostało nadane 100 dni odpustu za każdy raz przy zwykłych warunkach, zupełny zaś — raz na miesiąc przy odbytej spowiedzi, przyjęciu Komunii św., oraz nawiedzeniu kościoła publicznego, jeżeli w ciągu miesiąca będzie kto odmawiał modlitewkę: *Jesu tibi vivo* — *Jesu, tibi morior* — *Jesu, tuus sum ego in vita et in morte. Amen*, polecając się przytem P. Jezusowi i pragnąc w miłości Jego zejść z tego świata. 3 grudnia 1914 r. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 697).

3. W sprawie niektórych rubryk. Św. Kongr. Obrzędów 11 grudnia 1914 r. [zostały przesłane przez b-pa *Sagien*. następujące pytania: I. Czy, w razie okkurencyi uroczystości zdwojonej 1 kl. z oficyum jakiegoś Papieża albo Doktora Kościoła stałej albo przypadko-

wej i symplikowania ich tak, że tylko się bierze komemoracya w Laudesach, należy brać do tej komemoracyi antyfony więcej właściwe z drugich niesporów *Dum esset* lub *O Doctor*, albo raczej antyfonę ogólniejszą *Euge, serve bone*?—II. Czy odtąd należy opuszczać komemoracye wszystkich św. Apostołów w oficyum św. Piotra i Pawła (29 czerwca) i wszystkich św. Męczenników w oficyum św. Szczepana Męczennika (26 grudnia) wobec tego, że w kalendarzu własnym dyece. *Sagien*. niema żadnej wzmianki o tych komemoracyach?—III. Czy w oficyum niedzieli antycypowanej do godzin mniejszych trzeba brać capitula i responsoria niedzielne?—IV. Czy wszystkie *Initia* Listów św. Pawła mają być co roku odmówione, nawet i wtedy, gdy oficya niedziel IV, V i IV po Trzech Królach zupełnie się opuszczają?—V. Czy we mszy feryalnej, która się odprawia przed Najśw. Sakramentem wystawionym, trzeba opuszczać oracyę *Fidelium*, nawet wówczas, gdy rubryki brać ją nakazują w poniedziałek lub w pierwszy dzień miesiąca wolny?—VI. Czy w uroczystości wszystkich św. Biskupów i innych Świętych dyecezyi *Sagien*.skiej barwa szat świętych ma być biała, czy też raczej czerwona, ponieważ niektórzy z tych Świętych są Męczennikami?—VII. Czy można używać oficyów ogólnych wielu Wyznawców Biskupów i nie Biskupów, wielu Dziewic i nie Dziewic, nie tylko w uroczystościach partykularnych, lecz także w uroczystościach Kościoła powszechnego, mianowicie św. Cyryla i Metodego, św. Siedmiu Założycieli Zakonu Sług N. M. P. i św. Perpetui i Felicjaty?—Św. Kongreg. Obrz., zasięgnąwszy zdania specjalnej komisji, na powyższe pytania tak uważała za potrzebne odpowiedzieć: — Na I. Przeczając co do części pierwszej;



twierdząco co do drugiej, według wydania typowego *Brewiarza Rzymskiego*.—Na II. Trzeba się przytrzymywać kalendarza *aprobowanego*.—Na III. Przewidziano w najnowszych rubrykach *Brewiarza Rzymskiego*.—Na IV. Przeczaco według rubryk.—Na V. Przeczaco.—Na VI. W tym wypadku zachować trzeba zwyczaj.—Na VII. Przeczaco, nawet zważywszy na dekrety z dd. 22 maja i 7 sierpnia 1914 roku—na III. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 709.)

Czynności Ordynaryatu.

1. W sprawie świętowania dnia św. Kazimierza w szkołach. J. E. Ks. Administrator w d. 10 lutego 1915 r. pod № 971 rozesłał do prefektów szkół okólne pismo nast. treści: „P. Minister oświaty oświadczeniem z d. 18 listopada 1914 roku pod № 53593 zawiadomił mi co następuje: — Na skutek oświadczenia z d. 18 października r. b. pod № 4231 mam zaszczyt zawiadomić Waszej Ekscelencji, że *Ministerium Oświaty* uznało za możliwe zwolnić w roku następnym 1915 uczących się wyznania rzymsko - katolickiego w wileńskiej i grodzieńskiej gubernii od zajęć w dzień św. Kazimierza (4 marca), o czym równocześnie z tem zawiadomiono kuratorowi wileńskiego okręgu naukowego.—O powyższem powiadamiam Waszą Przewielebność dla wiadomości i zastosowania“.

2. Zmiany w duchowieństwie. Z rozporządzenia J.E. ks. Administratora przeniesieni ks. Kazimierz Borzym, wik. z Dobrzyniewa, i ks. Henryk Wojniusz, wik. z Żołudka, jeden na miejsce drugiego: Ks. kan. Józef Klikowicz na wł. prośbą z powodu stanu zdrowia zwolniony z ob. prob. w Daugieliszkach, na jego miejsce — ks. Michał Meszyk z Kołtynian, ks. Antoni Szabanowicz ze Strunój do Kołtynian, ks. Aleksander Raupelis z Sużan do Strunój, ks. Karol Gumbaragis wik. z Giedrojć na prob. do Sużan, ks. Jan Siemaszkiewicz z Grauzyszek do Żodziszek, ks. Wacław Grabowski do Grauzyszek, ks. Wincenty Bobin wik. z Olkienik na wik. do Daugieliszek z prawem zamieszkania w Poryndze, ks. Benedykt Wierzbicki wik. z Jezna na wik. do Olkienik, ks. Maciej Ciunajtis na wik. do Giegużyna z prawem zamieszkania przy kość. w Połomieniu.

Dział nieurzędowy.

Nieco o sprawie misyi.

Sprawa szerzenia Królestwa Bożego na ziemi przez samego Założyciela, Jezusa Chrystusa, została złożona w ręce ludzkie; czuwanie nad nią zlecone wprawdzie jest instytucji, którą rządzi będący w niej ustawicznie Duch Święty; koleje i losy wszakże jej ściśle związane są z losami ludzkimi, a nawet w pewnej są od nich zależności. Większa liczba pracowników większe sprowadza skutki; więcej intensywna ich praca głębiej wdraża zasady chrześcijańskie w serca ludzkie, a to wszystko w znacznej mierze zależy od czynników ludzkich. Już to samo, że utrzymanie najskromniejsze stacyi misyjnych wymaga znacznego nakładu pieniężnego, wykazuje, jak prowadzenie ewangelizacyi świata zależnem jest od zwykłych kolei spraw ludzkich.

Wobec tego stan misyi nie powinien być obojętnym dla każdego katolika; każdy bowiem, ile może, przyczynić się winien do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi; sprawozdania o ewangelizacyi pogan zajmować powinny każdego, bo to sprawa Boża, to sprawa społeczeństwa chrześcijańskiego. Pisma misyjne, wydawane we wszystkich językach, podają dość szczegółowe wykazy o postępie chrześcijaństwa, o cichych lecz pełnych bohaterstwa zapasach rycerzy Chrystusowych z ciemnotą pogaństwa. *Misyje katolickie* podały niedawno liczby zmarłych w ciągu r. 1913 mężów pracy apostołskiej, pionierów wiary św. w najdalszych zakątkach ziemi. Ogólna cyfra wynosi 152 nazwisk, w tem 5 biskupów i 147 kapłanów. Z pomiędzy zmarłych biskupów 1 był Hiszpanem, 1 Szwajcarem i 3 Francuzów. Ze 147 kapłanów-misyonarzy 67 było różnych narodowości, 65 Francuzów, 8 Alzatezyków, reszta 7 zakonników Benedyktynów (sprawozdanie nie mówi, jakiej byli narodowości). Na owych 67 kapłanówłożyło się: 1 Chińczyk, 1 Australijczyk, 1 Argentyńczyk, 1 Syryjczyk, 1 Albańczyk, 1 Dalmatezyk, 1 Austriak, 1 Luksemburczyk, 2 Bawarów, 2 Szwajcarów, 2 Portugalczyków, 4 Holendrów, 6 Belgów, 7 Hiszpanów, 9 Irlandczyków, 10 Niemców i 12 Włochów. Misjonarze pracowali w misjach za-

granicznych Paryża, w zgromadzeniu Jezuitów, Duchy św., lionskich misjach afrykańskich u Lazarystów, Asumpcjonistów, Kapucynów, Ojców Białych, Braci Mniejszych, Najśw. Serca i w innych zgromadzeniach misyjnych. Jak widzimy, największy kontyngens pracowników misyom daje Francya; za nią idą Włochy, Niemcy, Irlandya, Hiszpania, Belgia; Francya też dostarcza największy zasilek materyalny misyom.

Misyje katolickie mają wielką trudność w zdobywaniu zasobów materyalnych i dlatego jeszcze, że żaden z rządów nie daje im zapomogi, gdy np. misyje protestanckie otrzymują znaczne sumy od rządów, a nawet całkowicie nieraz są przez nie utrzymywane; to samo mają misyje prawosławne, które są obficie subwencyonowane przez rząd rosyjski.

Ścisła zależność ewangelizacji świata pogańskiego od zwykłego biegu losów ludzkich, wyraźnie się zaznaczyła w czasie obecnej wojny. Towarzystwo np. francuskich misji afrykańskich poniosło skutkiem obecnej wojny duże straty pod względem ubytku duchowieństwa. Z 43 misjonarzy w Egipcie, połowa wyjechała do Francji na wiadomość o mobilizacji. Misyje z Côte d'Ivoire straciły 16 zakonników, między nimi biskupa Moury, przed dwoma dopiero laty konsekrowanego. Misjonarze z Dahomeju wszyscy podlegli mobilizacji. Ojcowie z kolonii angielskich z nad Nigru, zdolni do broni, poszli również do szeregów. Ponieważ wogóle liczba misjonarzy afrykańskich nie była dostateczną wobec nawału pracy, tem więcej odczuwa się ten brak obecnie i zachodzi obawa, czy niektóre ważne placówki zupełnie nie zostaną pozbawione duchownych swych kierowników. Z pomiędzy misjonarzy afrykańskich wielu już zginęło na polach bitew. Jeden z nich, O. Leon Carmoi z Algieru, padł pod Soissons we Francji w ostatnich dniach września. Zachodziła tam potrzeba zniesienia pozycji nieprzyjacielskich w pobliżu okopów. Było to ryzykowne i niebezpieczne. Kapitan odwołał się do dobrej woli ochotników. Sierżant żuawów, O. Carmoi, pierwszy wysunął się naprzód, za nim poszło kilku innych. Walczono mężnie i z powodzeniem, lecz dzielny żuaw, O. Carmoi, poległ i nocą zaraz przez towarzyszy pogrzebany.

Jak widzimy, rządy państw bądźco bądź katolickich nie tylko nie okazują pomocy, lecz przeciwnie paraliżują pracę misyjną, powołując pod broń nawet misjonarzy.

Obecna wojna ujemnie wpłynęła na stan ekonomiczny misji: ofiary na misye całkowicie niemal ustały w tych miejscowościach, które zostały dotknięte okropnościami wojny. Powinniśmy o tem pamiętać w imię Królestwa Bożego i kultury ogólnie ludzkiej. Miłosierdzie chrześcijańskie wiernych powinno ogarnąć tę sprawę, nie mniej potrzebującą poparcia, jak zniszczone kraje huraganem wojny.

Zwłaszcza zaś misyom nie powinno zabraknąć zainteresowania się niemi społeczeństw chrześcijańskich; a do wzbudzenia tego najlepszym środkiem jest prenumerowanie i czytanie pism misyjnych; dadzą one dochód misyom, dostarczą wiele wiadomości pożytecznych, a nadewszystko przyczynią się do większego zajęcia się sprawą szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. O czytaniu pism misyjnych tak mówi O. Petazzi, uczoney misjonarz jezuita: „Nic tak się nie przyczynia do ożywienia wiary w rodzinach, najbardziej nawet obojętnych, do wzbudzenia najszlachetniejszych uczuć w sercach młodzieży, do wzniecenia coraz większego ducha modlitwy w duszach pobożnych, jak czytanie pism dawnych i współczesnych misjonarzy“.¹⁾ W czytaniu tem odnajdujemy prawdziwego ducha chrystyanizmu, który ożywia wiernych czasów apostoelskich.

X. A. N.

„Eamus et nos, ut moriamur cum eo.“

Joan. 8, 16.

(Z przeżyć i wspomnień).

Nazajutrz mieliśmy włożyć suknie kapłańskie. Kończyliśmy właśnie w kościele pacierze wieczorne, dziwnie podniesieni na duchu odbytą w godzinach popołudniowych spowiedzią generalną i myślą o jutrze. Jeszcze będąc w kościele, na patrzącem przez okna

¹⁾ *Le Missioni della Compagnia di Gesu. Venezia.*

ciemnem tle nieba spostrzegliśmy różowy odblask dalekiej łuny. Nie zwróciła ona wtedy większej na siebie uwagi.

Dopiero po wyjściu na korytarz, dało się zauważyć przez okna, że to pożar niemały. U wylotu korytarza seminaryjnego, skąd najlepiej można było ją obserwować, zgromadziła się garstka kleryków i aspirantów, szeptem, wobec silentium, dzielących się swemi wrażeniami. Stałem i ja — tuż obok mnie stał mój kolega najbliższy. Wrażenie olbrzymiej łuny, co wachlarzem rozpastała się po niebie, gęstych kłębow dymu, migotania ognia — wszystko w tej chwili dziwnie kojarzyło się w nas z pożądaniem czegoś wielkiego.

Szepnąłem do ucha kolegi: „Patrz, jaka wielka łuna — i my też coś równie wielkiego mamy zdziałać koniecznie — wznieść mamy światło wielkie... To dobry znak dla nas...”. „Czy tak?” odparły mi usta jego z jakimś uśmiechem.

Ukończenie studiów seminaryjnych, rozdzieliło nas i nigdyśmy odtąd już tak często nie byli ramię przy ramieniu. Pamiętamy jednak dobrze tę chwilę — ten wieczór — tę łunę...

Po Mszy św. nazajutrz winszował nam ojciec duchowny w krótkiej przemowie zaszczytu, dostąpionego przez przywdzianie sutanny. Mimo to, a może wobec tego, jakoś niezręcznie i nieswojsko nam było w tym stroju duchownym. Tymczasem myśl przemawiającego od ogólników wstępnych powoli przeszła na zadanie kapłanów... Przesunęło się przed oczyma ducha kilka tekstów pawłowych, pełnych siły i mocy właściwej, — czuliśmy niebawem wiążący już w powietrzu koniec pięknego przemówienia. W końcu przyszła kolej na „ewangelistę miłości“, św. Jana Ap., i padł z ust ojca duchownego tekst: *Eamus et nos, ut moriamur cum eo.*

Gdy to mówił, czułem, że jakaś siła podejmuje mnie wprost od ziemi, że wszystko opuszczę i zaryzykuję wszystkiem, zdrowiem i życiem, a [rzucę się naprzód w przestwór i czas, napelniając i jedno i drugie czynem, myślą, uczuciem, słowem, modlitwą, ofiarą...

Aut caesar, aut nihil...

Eamus, eamus...

Grób wielkopiątkowy. Jedna z najuroczystszych nocy roku, noc z piątku wielkiego na sobotę, zaległa kościół seminaryjny. Zamilkły odgłosy kroków dziada kościelnego, co świątynię pańską, opróżnioną przez pobożnych dopiero przed północą, zamknął wreszcie i zaryglował i, pobrząkując kluczami, znikł za niskimi drzwiami.

Nocna adoracya. Przed oczyma mam grób Pański. Ponad pięknem wyobrażeniem ludzkiej postaci Syna Bożego, uśmierconego przez złość ludzką, wśród promieni monstrancyi złocistej, z pod welonu niby przezroczystego obłoczka białego, patrzy na mnie eucharystyczna postać Chrystusa, taka blada i nieco smutna, zamglona, snąc wymęczona spozieraniem ciąglem na zbrodnie wyrodných dzieci Bożych, na Kainowe i Heorodowe ich instynkty... Światła kilku lamp elektrycznych, dyskretnie padając z poza dekoracyi, utykają w gąszcz laurusów i palmigini w mrocznych szczelinach skał grobowych. Zastygły w bezruchu języki ogniste świec płonących i tylko niekiedy prąd powietrza porusza zwolna płomykiem. Zmniejszona nocną porą liczba świec, napelnia cały grób subtelnymi półtonami. Zato w murawie na ziemi wyglądają, migocąc wciąż dużemi oczyma swemi, kolorowe lampy, niby roztopione rubiny, szmaragdy. Hyacynty obficie wydzielają swój zapach wdzięczny.

Zapomina na chwilę jaźń moja o klęczniku i strumieniem myśli i uczuć wzbija się do góry, ku Jezusowi Panu: „Chryste, oto Ty tu leżysz... Męką wymęczony, pracą wyczerpany... Świat Tobą wzgardził, potępił i na śmierć Cię skazał i zda się, tryumfuje szydząc z Prawdy, Dobra, Miłości... A cóż mnie innego, niż Mistrza mego czeka? Lichy sługa nie wart nawet i podobnym być do Ciebie w rodzaju bólów i cierpień... Lecz ze św. Teresą zapewniam Ci, Chryste, że mię nic dziś nie trwoży, że mię nic dziś nie przeraża... *Eamus et nos... ut moriamur... cum eo.*

Cum eo — z Chrystusem...

Pójdźmy i my, aby nauczać z Nim razem!
Pójdźmy i my, aby walczyć z Nim razem!
Pójdźmy i my, aby cierpieć z Nim razem!
Pójdźmy i my, aby umrzeć z Nim razem!

Życ bez Chrystusa niewarto! X.

Dekanat Świrski.

Wojstom.

(2) (C. d.)

Wojstom jest to małe, chociaż dawne miasteczko; w pobliżu niego wznosi się niewielka góra w formie podłużnego stogu, prawidłowo uciętego.

Kościół drewniany pochodzi z XV wieku, zbudowany pod wezwaniem św. Jerzego. 1444 r. Zofia Butwiłowiczowa zapisuje na ten kościół 1 poddanego w Iży, z obowiązkiem odprawiania 1 mszy w rok¹⁾.

Głównym fundatorem kościoła wojstomskiego jest Stefan Andruszkowicz-Jadołgowiec, alias Radziwiłł, dziedzic na Uszakowie, czyli Wojstomiu. 1491 r., nazajutrz po św. Trójcy, będąc bezpotomnym, w podeszłej już starości zapisuje braciom swym nowozbudowany dwór w Uszakowie i dobra na Rusi i w Oszmianie, uposaża przytem kościół swego kolatorstwa św. Jerzego w Uszakowie, czyli Wojstomiu²⁾; zapisuje na ten kościół 4 poddanych osiadłych i ziemie, poczynając od starego dworu i drogi, idącej do Horlew i Dubotołki, nadto 4 poddanych pod Danuszewem — blisko rzeki Wilii z gruntami, oraz wsie Owieczki i Sieliszcz-Poniżany; wszystko na 50 beczek wysiewu; z obowiązkiem, aby ks. Wacław Krasieczka i jego następcy odprawiali 1 mszę raz na miesiąc przy ołtarzu św. Jerzego za jego duszę. — Fundusz powiększyli Adam Andruszkowicz, Andrzej Jadołgowiec i Maciej Andruszko, dodając po 1 poddanym.

1585 r. Hrehory Narbut-Janowicz nadał grunta i łakę w Zawalach. W 1619 r. Pleban Jeremiasz Asbanus drogą sądową odzyskuje dobra kościelne od książąt Wiśniowieckich, zagarnięte podczas szerzenia się nowin helweckich. 1625 r. Józef Horain nadaje kawał ziemi po drodze do Zaprudzia i wstęp do puszczy Iża. Plebani wojstomscy posiadali nad-

to przywileje królewskie na targi w miasteczku.

Kościół został zniszczony podczas najścia Moskwy; odnawia go pleban Panasewicz i ten dopiero kościół został pokonsekrowany w 1674 r., pod tytułem św. Trójcy przez Mikołaja Słupskiego, bp. Gracion., sufr. wil. W r. 1744 proboszcz ks. Jan Twardowski, przy pomocy kolatorów, nanowo odbudował kościół z drzewa, w kształcie krzyża, z 2 wieżami na frencie, kościół ten miał 10 ołtarzy; pokonsekrowany został w r. 1851, przez Wacława Żylińskiego, bp. wileńskiego, z rocznicą w 10 niedzielę po Świątkach. Obecnie jest w bardzo złym stanie; to też proboszcz i parafianie mają budować nowy murowany, znacznie większy od starego.

Księgi metryczne w archiwum są: chrzestne od 1638 r., ślubne od 1699 r. i pogrzebowe od 1766 r.

W granicach parafii istnieją kaplice w dworze Wojstomiu; — istniała w 1788 r.; na cmentarzu grzebalnym drew. 1809 r., zbudowana przez ks. Hryniewskiego, a w 1890 r. odnowiona; we dworze Ruskie Sioło drew., zbudowana w 1789 r. przez Chomińskiego, stoln. oszmian.; we dworze Muła drewn. i we dworze Hanuta, gdzie dawniej była filia (obacz niżej).

Fundusz dawny kościoła wojstomskiego wyrażał się tak: Wojstom — miasteczko, gruntu 6 włok, folw. Owieczki i wieś Poniżany, we wsi Iża 2 wł. i dziesięciny z Gir i Kurzeńca. W 1820 r. Pleban Zimnorzecki i Hr. Karol Przeździecki, pułkownik, ówczesny dziedzic Wojstomia, zgodnie rozgraniczają dobra kościelne; gruntu wtedy było, jak dawniej, na 50 beczek wysiewu, ogółem z zaroślami i „dzikowizną“ 52 włoki. Poza tem do kościoła wojstomskiego należała dzierżawa z karczm w Wojstomiu 800 złp., w Racewiczach (Ruskie Sioło) 50 złp., we wsi Poniże 100 złp., we wsi Iża 32 złp., razem 982 złp. Kościół wojstomski miał legaty z 1677 r. Mikołaja Sulistrowskiego, który legował na dobrach swoich Wiszniewie — 1,000 złp., z 1768 r. Hilarego i Anny z Kopciów Chomińskich na dobrach Ruskie Sioło — 2,000 złp., z 1780 r. Ks. Bonifacego Szymanowskiego, który zapisał na szpital 1000 złp. i zabezpieczył je na dobrach Ruskie Sioło

¹⁾ Zapis oryg. w archiw. miejscowem.

²⁾ Ego Nobilis Stephanus Andruszkowicz—Jadołgowiec, alias Radziwiłł in Uszakowo, in propecta aetate mea saeculo carere, quae decursum meum in bonis haereditaret, diligenter hoc considerabam quo mihi misericordiam Dei consequer. Ita nunc volens lucrari salutem animae meae relictis fratribus meis aula mea in Uszakowo noviter aedificata etc... do et adscribo Ecclesiae S. Georgii in Uszakowo alias Wojstom callationis meae fratrumque meorum etc. (Słown. Geogr. Wojstom).

Chomińskiego; z 1784 r. Ignacego Burzyńskiego, dziedzica wojst., starosty brastawskiego, fundusz na 2 wikarych w sumie 20,000 złp. zabezpieczonej na dobrach wojstomskich, z których wypłacano procentów 1,400 złp. rocznie. Ogółem było kapitału w 1796 r. — 32,000 złp., które dawały 2,240 złp. odsetków. Obowiązki funduszowe kościół miał następujące: proboszcz musiał odprawiać po 3 msze i 2 wikaryusze po 1 mszy w tygodniu.

Kościół wojstomski posiadał szkołę dla dzieci, którą zbudował ks. Szymanowski, i szpital, jako przytułek dla starców.

Po sekwestrze funduszków kościół zaliczony do III klasy, a ziemi zostało przy nim około 37 dziesięcin.

Proboszczowie: Maciej — 1472 r., Jakób Jałwoszewicz 1479 r., Wacław Krasieczka 1491 r., Stanisław Jurgiewicz 1496 r., Andrzej Nadbor, kan. pozn. 1504 — 1533 r., Jakób Kozicki 1538 — 1555 r., Jeremiasz Asbanus 1619 r. — Tomasz Girski 1646 r. 1654 r. w Świrze, Tomasz-Kazimierz Zabłocki 1660 r., Andrzej Milasluc 1665 r., Bartłomiej Panasewicz, dziekan świr. 1674 r., Mikołaj Kozieli dz. świr. 1703 r., Jan Twardowski 1744 r., Bonifacy Szymanowski dz. świr. 1774 r., Joachim Eberlejn kan. kruszwic. 1784 — 1796 r., Antoni-Stefan Hryniewski 1896 r. 1812 r., Kazimierz Zimnorzec ki 1812 r. — 1853 r., Adam Puzyna 1855 r. — 1865 r. był to ostatni proboszcz, kanonicznie instytuowany.

Hanuta (filia). Wieś i dwór przy ujściu rzeki Narocz do Wilii. 1763 r. Tadeusz Ogiński, wojewoda Trocki, dziedzic Hanuty, zbudował tu kościół drewniany; konsekrował go 1778 r. 29 października Feliks Towiański, bp. karporien., sufr. białorus., pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. M. P., z rocznicą w 20 niedzielę po Świątkach. W bramie mieści się dzwonnica drewn. i tuż obok domek szpitalny. Funduszu miał: 2 morgi gruntu z domem i zabudowaniami dla altarysty i dom dla organisty. 1774 r. 2 lutego Tadeusz i Jadwiga z Załuskich Ogińscy legują 8,000 złp., zabezpieczone na dobrach swoich; z tej sumy odsetki 560 złp. rocznie pobierał altarysta, i miał wyznaczoną ordynaryę: żyta 10 beczek, owsa 10 beczek, jęczmienia 6 becz., siana 30 wozów; z czasem ordynaryę zamieniono na ofia-

rę 113 rub. 15 kop. z dóbr Mołodeczna. Na organistę dawano 12 rub. rocznie z dworu. Księgi metryczne są 2 zatytułowane: *Liber baptisatorum, copulatorum et mortuorum*, istnieją od r. 1680 i trwają aż do 1834 r.¹⁾

Kościół został skasowany, a gdy dawniejsza cerkiew unicka runęła, zabrany na cerkiew prawosławną; obecnie jest w Hanucie kaplica, urządzona w osobnym dużym pokoju we dworze.

(c. d. n.)

Ks. Ign. Rosołowski.

O silnej woli.

(Luźne uwagi).

Bezwyznaniowcy lubią często się przechwalać, że wcale nie są gorszymi od ludzi wierzących, owszem twierdzą, że oni również są sumienni, uczciwi, porządni; starają się udowodnić, że pod żadnym względem nie ustępują ludziom wierzącym, a nawet nie-raz mówią o swojej rzekomej wyższości nad tymi ostatnimi.

Nie będę rozprawiał o stopniu ich moralności, bo każdemu jest znana uczciwość i sumiennosc bezwyznaniowca, który się mianuje „porządnym człowiekiem“; łatwo bowiem być „porządnym“ według własnej, przez siebie zakreślonej, normy, a moralność bezwyznaniowa przecie na takiej subiektywnej normie się opiera. Zwrócę tu tylko uwagę na to, jak wielka różnica zachodzi pod względem siły woli między człowiekiem wierzącym a niedowiarkiem.

Religia katolicka ma to do siebie, że dąży do naprawienia, podnoszenia i uszlachetnienia tego, co człowiek ma w sobie niedoskonałego. Wola człowieka, jak i każda inna dziedzina ducha ludzkiego jest również niedoskonała; o toż i tu, jak i wszędzie, przychodzi z pomocą religia.

Każdy człowiek, jako istota rozumna, w swoich działaniach ma pewien wytknięty cel, do urzeczywistnienia którego wyteżga mniej lub więcej swoje siły zarówno cielesne, jak i duchowe. Intensywność tych jego sił w dążeniu do zamierzanego celu jest proporcjonal-

¹⁾ W archiw. wojstom. kościel.

na do siły jego woli. Im tedy jeden człowiek z większą intensywnością w działaniu zmierza do swego celu, niż drugi, mówimy, że pierwszy więcej posiada siły woli, niż drugi.

Nie każdy oczywiście człowiek z jednakową energią działa, bo nie każdy posiada ten sam stopień siły woli, która znowu jest zależną od bardzo wielu okoliczności. Nawet ten sam człowiek w rozmaitych swoich działaniach nie z jednakową energią zmierza do swego celu: w jednych rzeczach przykładą więcej starania, w innych — mniej. Ta różnica intensywności w działaniu człowieka zależy od stopnia tego dobra, do osiągnięcia którego on dąży. Im tedy w zamierzonym celu dobro jest większe i więcej pociągające, tem wola ludzka silniej lgnie do opanowania tego dobra i tem mocniej porusza inne władze w tym kierunku. Siła tedy woli człowieka jest proporcjonalną wielkości dobra, do osiągnięcia którego dąży.

Bóg jest najwyższem Dobrem, owszem On jest początkiem i końcem wszelkiego dobra, On też jest ostatecznym celem człowieka. Człowiek tedy wierzący, który uważa za największy swój cel posiadanie najwyższego Dobra, jakim jest Bóg, i rozumiejąc, że najmniejsze nawet czynności, byle tylko doskonale wykonane, zmierzają do posiadania tegoż Najwyższego Dobra, oczywiście będzie je doskonale i z większą energią pełnił, niż człowiek niewierzący, który ma tylko na widoku dobra ziemskie, o całe niebo niższe i marniejsze od Dobra najwyższego. Stąd człowiek wierzący więcej będzie posiadał siły, niż niedowiarek nawet w tych samych czynnościach, bo obok celu doczesnego, do którego jedynie dąży niedowiarek, ma jeszcze inny — wznioślejszy, najwyższy cel — posiadanie Boga.

Człowiek tem gorliwiej będzie się zabierał i tem dzielniej będzie pełnił swoją sprawę, im dłużej spodziewa się korzystać ze skutków tejże sprawy. Wykazuje to prosty utylitaryzm, którem się ludzie w większości wypadków powodują. Człowiek zaś wierzący, który uznaje nieśmiertelność duszy i wie, że nie tylko tu na ziemi, ale i po śmierci jeszcze dłużej, bo przez całą wieczność będzie korzystał ze swoich dobrych czynności, będzie energiczniej postępował w swoich sprawach,

prowadzących do zamierzonego celu, niż niedowiarek, dla którego wszystko się tu na ziemi kończy. Więc pierwszy, jako nieśmiertelny, wiecznie żyjący, wiecznie korzystający ze swych ziemskich czynności, będzie z większą siłą woli je wykonywał, niż ten ostatni.

Człowiek tem energiczniej i dzielniej będzie się sprawował w swoich zadaniach, im większą spodziewa się otrzymać za nie nagrodę. Niedowiarek otrzymuje w nagrodę za swoje czynności albo materialne korzyści, albo rozgłos, sławę; innych widoków on nie ma. Przeciwnie, człowiek wierzący obok ziemskich korzyści, spodziewa się za swoje dobre czynności otrzymać jeszcze największą korzyść, bo nagrodę wieczną w niebie. Oczywiście tedy nieporównanie większa nagroda wierzącego, niż niedowiarka, będzie silniej go pchała do czynu, będzie on więc i większą posiadał siłę woli.

Największej jednak trzeba siły woli, gdy chodzi o zapanowanie nad sobą i pokonanie siebie. A najwięksi nawet zdobywcy świata nie zdołali tego dokonać. Napoleon, który wstrząsnął całą Europą, nie mógł pohamować swojej pychy, a Aleksander Macedoński, który zdruzgotał i opanował pół Azji, nie był w stanie opanować swej gwałtowności, bo przecież w zapale gniewu własnoręcznie przeszył mieczem Klitusa, swego wybawiciela. Natomiast tacy, jak św. Paweł, św. Hieronim, św. Augustyn, św. Ignacy Loyola, św. Piotr z Alcantary, św. Magdalena, św. Teresa i wielu — wielu innych, zadziwiają świat opanowaniem siebie i swoich namiętności.

Święci, a zatem ludzie najbardziej wierzący, przewyższali innych o całe niebo pod względem siły woli nie tylko w zaparciu się siebie i poskromieniu wewnętrznem, ale również i w swoim działaniu na zewnątrz.

Aleksander Mohl, autor dzieła *W pogoni za prawdą*, tak opisuje św. Pawła po jego nawróceniu: „W drodze do Damaszku powalony o ziemię, przez łaską Bożą zostaje przemienionym i wstaje nie tylko człowiekiem innym, ale człowiekiem wielkim, prawdziwym bohaterem. Przed chwilą był to wilk rozbójniczy, który psuł i niszczył, a teraz to lew królewski mężny i wspaniałomyślny, który podbijać będzie świat pod słodkie jarzmo Ewangelii

i Kościół Boży budować. Od tej chwili rozpoczyna żywot, któremu dzieje ludzkości podobnego nie mają. On, żyd z krwi i kości, wychowany w ciasnych poglądach swojego narodu, otrząsa się z nich i, sercem obejmując świat cały, przed żadnem niebezpieczeństwem się nie cofa i jak olbrzym, staje śmiało do walki z pogaństwem. Ten nawrócony św. Paweł to prawdziwy zdobywca, a zdobywca dusz. Przebiega Małą Azję, Grecję, Macedonię, Rzym, aż do dalekiej Hiszpanii, za nic sobie mając trudy, prześladowania, krzywdy, obelgi, cierpienia, byleby zatknąć wszędzie zwycięski sztandar krzyża“.

Oto prawdziwy typ bohatera, a bohatera wierzącego, z żelazną siłą woli.

A św. Franciszek Ksawery, — toż to drugi Aleksander Macedoński, który przebiega Indye, ale już nie z mieczem morderczym, jak tamten, ale z krzyżem w ręku podbija całe miliony pod panowanie Chrystusowe dla królestwa niebieskiego.

Można jeszcze wielu innych naliczyć ludzi świętych, którzy z niezłomną wolą, z zupełnem zaparciem się szli w dalekie kraje po zdobycz dla Kościoła, dla Chrystusa. A co z tego mieli dla siebie? — prześladowanie, tortury, śmierć. Niechże tedy niedowiarek, nawet najbardziej celujący pod względem siły woli, zdobędzie się na takie ofiary i poświęcenie, nie mając dla siebie z tego żadnej korzyści.

Gdy wreszcie przypomnimy sobie całe miliony Męczenników, którzy szli na śmierć, błogosławiąc swoich prześladowców i katów, a najokropniejsze tortury znosili bez drgnięcia, z uśmiechem na obliczu, to dopiero będziemy mieli pojęcie, czego może dokonać ludzka wola, wsparta wiarą i wzmocniona łaską.

Ks. A. Radziuk.

W obronie kroniki katolickiej.

Pokochałem *Dwutyg. Dyec.*, jak przyjaciele, który w stałych odstępach czasu, przynosi nieco nowin pożądanych z rodzinnego kraju, i czułem, że wypada ze swej strony czasami przesłać kilka szczegółów o życiu katolików

na obczyźnie, tembardziej, że Redakcja dla początkujących jest pobłażliwą; a jednak niemoc jakaś powstrzymywała mnie od tego. Ale, gdy w przedostatnim numerze, przeczytałem zdanie Redakcyi, że kronika wszechświatowa (katolicka) jest najmniej potrzebną, natychmiast uzbroilem się w odwagę i pióro, aby udowodnić jej potrzeby, albo złożyć bez skargi swe dowody w koszu redakcyjnym, mając przekonanie, że obowiązek spełniony.

Ogół naszego duchowieństwa nie prenumeruje i nie czyta dzienników katolickich, wydawanych w języku włoskim, francuskim, niemieckim, lub też innych, i zwykle ogranicza się, na wiadomościach, udzielanych mu przez prasę polską lub rosyjską. Jak „bezsronnie“ informuje swych czytelników prasa rosyjska o życiu Kościoła katolickiego, dość wziąć do ręki pierwszy lepszy numer, aby ocenić „majstrów“ — autorów i odczuć litość dla naiwnych czytelników. Kłamstwa wyrafinowane do najwyższych granic, każda najsłabsza inicjatywa Ojca św. zbagatelizowana i wyśmiana, każdy czyn święty Kościoła przedstawiony w najciemniejszych nieraz barwach. Pisma wszystkich odcieni na punkcie nienawiści ku naszej wierze i ideałom godzą się najzupełniej. Śród swojskich dzienników istnieje podobno para z przydomkami „klerykalnych“, a więc katolickich i kilka jeszcze tolerujących Kościół, albo mu sprzyjających. Ale pierwsze tak ostrożnie przemycają swe poglądy, że gdyby nie tytuły nie można byłoby domysleć się, że są nawet katolickie. A drugie, niedoceniając może wypadków nieraz wielkich w życiu religijnem, pomijają milczeniem, albo z braku znajomości rzeczy, za prasą nam wrogą, oświetlają je w sposób fałszywy. Pozostają jeszcze tygodniki, które mogłyby prędzej nas poinformować od *Dwutygodnika*; ale te, redagowane przeważnie dla ludu, nie mogą wystarczyć dla kapłanów, których wiedza i pod tym względem musi być obszerniejszą, wypadki zaś, nawet mniejsze, żywiej obchodzić.

A więc prasa, z której powszechnie czerpiemy wiadomości, nie uwzględnia należycie omawianej kroniki i nie [podaje] w prawdziwym oświetleniu cierpień i tryumfów Kościoła. Lukę tedy, przez nią zostawioną, w naj-

szerszym zakresie powinien uwzględnić *Dwutyg. Dyec.*, dla którego i źródła wiadomości potrzebnych są bardziej dostępne, niż dla przeciętnych jego czytelników.

Dział jednak ten musi być prowadzony z surową bezstronnością średniowiecznego mnicha-kronikarza, gdyż zbyt pesymizm lub optymizm, zabarwiający pewne wypadki, może nieraz zaciemnić istotny stan rzeczy.

Tak na przykład od pewnego czasu w *Dwutyg. Dyec.* są przedstawiane w świetle nader korzystnym dla Kościoła wypadki we Francji, a stąd i wnioski o rzekomym odrodzeniu religijnem, o przychylnym usposobieniu dla Kościoła rządu i t. d. Po sumiennym jednak a bezstronnym zestawieniu tych wypadków, niestety, nic pocieszającego dostrzedz nie można. Ogół francuski odznaczał się zawsze pobożnością: w dniu Zadusznym zawsze przepełnione były cmentarze przez wiernych, a w czasie Pasterki tłok był w kościołach. Do kapelanów i święconych armat Europa tak się przyzwyczaiła, że nie wiem, czy kiedy wyrzeknie się tych zwyczajów; wszak nawet komundzi paryscy mieli od parady kapelanów, a pomimo to mordowali bez litości księży i zakonnice. Waleczność księży francuskich, też niewiele o mniemanym odrodzeniu mówi. Sprowadzeni do roli paryasów katolicy francuscy prawdopodobnie mniemają, że za tę cenę wyjedną u kliki rządzącej zniżenie opłaty za wynajmowane kościoły, lecz i tu czy nie spotka ich zawód? Świat zaś katolicki woli widzieć we Francji Vianneyów, niż orderowanych Poissonów, woli widzieć wspaniały orszak św. Leona, z modlitwą na ustach idący na spotkanie Atylli, niż zastępy kapłanów, z bronią w ręku, zaprowadzających sprawiedliwość w Europie...

Ale pomimo to wszystko, dotychczasowe wiadomości *Z życia katolickiego po całym świecie* były bardzo pożyteczne i usunięcie ich byłoby startą dotkliwą. Bo jeśli mamy żyć życiem Kościoła, smuć się jego smutkami i radować radością jego, żaden wypadek, choćby napozór niewielki, nie powinien ująć naszej uwagi. Zaciekawia nas nieraz życie społeczne, ekonomiczne i polityczne narodów zupełnie obcych, to czyż nie słuszną jest rzeczą, aby jeszcze bardziej obchodził bieg spraw Kró-

lestwa Chrystusowego, którego przedewszystkiem jesteśmy poddanymi. X. B. S.

Dopisek Redakcyi. Redakcyja uważając, *Dwutyg. Dyec.* za pismo informacyjne dla kleru w duszpasterstwie, jakiem on być z natury rzeczy musi, mniej przywiązuje wagi do wypadków życiowych nawet w Kościele. Dlatego dział wiadomości bieżących schodził w nim na plan drugi. O ile jednak czytelnicy chcieliby go zatrzymać, chętnie to uczynimy.

O o. Byezymie.

(Przyczynek do „Świętości Kościoła w XIX wieku“).

W artykule, zamieszczonym w ostatnim grudiowym numerze roku zeszłego w *Dwutygodniku Dyecezalnym* autor, cytując dziełko O. Kemppha *Die Heiligkeit der Kirche*, nie wspomniał o księdzu Janie Beyzymie; nie wiem, czy przez to że polski bohater był może nieznany O. Kempfowi, jako cudzoziemiec, czy dlatego, że dopiero w pierwszych latach XX wieku umarł, a on pisał tylko o świętych w wieku XIX? A wszakże ten Polak, bohater chrześcijański, i życiem i działaniem należy do wieku XIX, a dla nas szczególnie na pierwszym miejscu powinien być postawiony.

Urodził się on i wzrastał na ziemi wołyńskiej, tam, zdaje się w Białejcerkwi, ukończył gimnazjum, stamtąd udał się z maturą w rękę do Galicyi, żeby się zobaczyć z ojcem swoim, który za udział w ostatnim powstaniu musiał się tulać w obcej ziemi, tam poznał oo. jezuitów, wstąpił do ich zgromadzenia, został kapłanem i już do matki i reszty rodu na Wołyń nie wrócił. W zakonie obrał sobie żywot najtwardszy, bo się ofiarował leczyć i pielegnować trędowatych na Madagaskarze; tam żył i obcował tylko z tymi, od których ludzie stronią; tam od tej strasznej choroby umarł.

Czyż może ktokolwiek z ludzi więcej mieć prawa do cnoty bohaterskiej? Czy może być większe zaparcie się siebie?

Niedawno czytaliśmy jego listy, pisa-

ne do o. Czermińskiego, ileż w nich przebijało miłości Boga i bliźniego, ile rezygnacyi, poświęcenia się i pracy dla tych najniešťniejszych! ile nawet miłości kraju i narodu swego! Tego człowieka inaczej nie można nazwać jak świętym, a świętym wieku XIX, bo w nim się urodził, działał, uświęcił się, zużył wyjątkowo swoje dobre zdrowie na posługę najwięcej opuszczonych, ujrzał wiek XX tylko, aby na jego progę ułożyć się do snu wiecznego. Kraj swój miłował i tęsknił za nim, choć wiedział, że go już nie ujrzy, i dla tego prosił o. Czermińskiego, by mu przysłał nasiona brzozy płaczącej. Sam ją zasiał nad przyszlą mogiłą swoją, by nad nim swemi warkoczami powiewała, by, jeżeli kiedy tam zabłąka się jaki euoropejczyk, zbaczył tę brzozę wołyńską i wspomniął o Polaku-Wołyniaku, co tu żywot swój położył.

Wielki o. Domian z wyspy Molokai, ale dla nas większy jeszcze o. Jan z Madagaskaru.

Czytałem niegdyś zarzut, czyniony Polakom, że będąc od wieków narodem katolickim, tak mało misyom między niewiernymi się poświęćali. — Prawda, niewielu Polaków apostołstwu wśród obcych się oddało, ale ci, co się oddali, zostali nietylko chlubą narodu, ale i chlubą Kościoła. W Japonii między 26 męczennikami jeden był Polak: o. Maksymilian Ryłło. W pierwszej połowie XIX w. misye odprawiał w Afryce i tam się ułożył do snu wiecznego. — A czyż jego życie nie zasługuje, by był zaliczony do rzędu błogosławionych? Nieliczni Polacy byli między misyonarzami, między niewiernymi, ale *doskonali*, w całym znaczeniu tego wyrazu. Nie licznie udawali się do Azji i Afryki, bo mieli na miejscu dość pracy.

Tylebym dodał do artykułu *Świętość Kościoła w XIX wieku*.

Ks. Józef Tarasewicz.

O JE. Ks. Metropolicie Szeptyckim.

Ostrzeżenie.

Od początku niemal wojny prasa wyjątkowo wiele interesowała się osobą ks. Metropolity Andrzeja hr. Szeptyckiego, arcybiskupa

lwowskiego obrz. unickiego, a to ze względu na religijne i polityczne jego stanowisko. Nieśtety, czas pokazał, że może więcej, niż inne, wiadomości o głowie kościoła unickiego w Galicyi, należy brać nietylko cum grano salis, ale wprost z uzasadnionem niedowierzaniem. Wszak wrecz fałszywem się okazało, że ks. Metropolita opuścił swą owczarnię w tak krytycznej chwili i umknął ze Lwowa, jak o tem tyle pisały dzienniki przed zajęciem tego miasta. Zupełnie nieprawdopodobnem też jest, że ks. Metropolita w krytycznej chwili szukał pomocy i prosił o wstawiennictwo ks. Arcybiskupa Bilczewskiego, a ten, znany ze szlachetności, rzekomo dał mu wtedy szorstką odpowiedź: „Ja polityką się nie zajmuję“. — Całkiem zmyślonymi są epizody z pobytu ks. Metropolity w Kijowie i Charkowie, gdzie miał jakoby odwiedzać świątynie prawosławne, a już zupełnie fałszywą jest wiadomość o rzekomej jego prośbie o pozwolenie na owo zwiedzanie, jak również o jakimś porozumiewaniu się z prawosł. arcybiskupem wołyńskim Antoniuszem.

Z wielką tedy ostrożnością przyjmować mamy wszystkie wiadomości, dochodzące nas i z Kurska, obecnie miejsca pobytu ks. Metropolity. Dostojny Więzień podczas swych przechadzek po mieście odwiedzał wprawdzie słynne i starożytne świątynie w Kursku. Wobec wyjątkowo trudnego stanowiska ks. Metropolity względem nowego rządu i zupełnie zrozumiałej, znajomości nieco niedostatecznej stosunków i poglądów w nowej dzielnicy kraju, nawet ewentualny jaki błąd taktyczny ks. Metropolity winien znaleźć w nas nie krytyków bezwzględnych, pogorszających i bez tego trudną sytuację, lecz tłumaczy. Przynależność do Kościoła powszechnego, którego częstką byli i są unicy, wkłada na nas kapłanów ten obowiązek tak iustitiae, jak caritatis.

X.

Z życia katolickiego po całym świecie.

Rzym i Włochy. № 19 t. VI *Acta Ap. Sedis* zawiera tłumaczenie na język włoski, francuski, niemiecki, angielski i hiszpański pierwszej encykliki Ojca św. Benedykta XV. — Pisma donoszą, że jakoby z rozporzą-

dzenia Papieża zarządzono ankietę w sprawie kapłanów belgijskich, ofiar okrucieństwa Niemców. Zażądano od władz belgijskich kompletnego spisu zamordowanych kapłanów. — W dniu 7 lutego, oznaczonym przez Ojca św. na modły publiczne w intencji obecnej wojny, najuroczyściej odbyły się nabożeństwa w watykańskiej bazylice św. Piotra. Po południu około godz. 3 ej blisko 30 tysięcy osób zebrało się w świątyni, oczekując na przybycie Papieża, który przybył o godz. 3 1/2 i cały czas modlitw, godzinę trwających, na klęczkach przepędził przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Jeden z prałatów głośno z kazalnicy odmawiał różaniec wspólnie z tłumem pobożnych, odśpiewano również wspólnie psalm *Miserere*. W nabożeństwie prócz Ojca św. uczestniczyło 16 kardynałów, a w łóży zajęli miejsce ambasadrowie, przy Watykanie przebywający. — Zmarł w Rzymie kardynał Tecchi, członek Kongregacji św. Obrzędów skutkiem zapalenia płuc. — Sprzeczne wieści, dochodzące do Rzymu o sprawie kardynała Merciera, zostały nareszcie wyjaśnione i dziś Ojciec św. wie z całą pewnością, iż kardynał belgijski uległ surowemu ostrzeżeniu osobistej swobody. W dniu 2 stycznia trzech oficerów o godzinie 6-jej rano wtargnęło do pałacu arcybiskupiego, podczas gdy 3 żołnierzy stanęło u bramy, zaznaczając urzędowy akt odwiedzin prymasa Belgii. Oficerowie przedstawili kardynałowi rozkaz władzy niemieckiej nie opuszczania pałacu. Nazajutrz zakazano arcybiskupowi udania się na nabożeństwo do Antwerpii. Wieczorem dwóch oficerów przybyło przekonać się, czy kardynał był posłuszny rozkazom. Dotąd trwa zakaz komunikowania się z innymi belgijskimi biskupami. Ojciec św. zaniósł do władz niemieckich protest przeciwko aresztowaniu kardynała i przeciwko innym stosowanym ostrzeżeniom.

Francya. Obok ożywionego nieco, wskutek niebezpieczeństw wojennych, życia religijnego w kraju we wszystkich warstwach społeczeństwa francuskiego, w sferach rządzących, które zostają pod wpływem masonerii, trwa jak dawniej nienawisć do Kościoła katolickiego; wprawdzie, władze, przerażone okropnościami wojny, mniej może wykazują gorliwości w znęcaniu się nad bezbronnymi zakonnikami, zresztą czasowo uważają je za konieczne przy pielęgnowaniu rannych, przy nadarzonej wszakże sposobności dają poczuć swe nieprzejednane stanowisko względem katolików: broniąc złaicyzowania, a raczej spoganienia szkoły, instytucji rządowych i t. p., od czasu do czasu, to gdzieś zabronią wstępu księżom do szpitala rannych, to urządzą szykanę z kapelanów wojskowych, to w szkole, dla ilustracji poglądów antyreligijnych, wytoczą cały arsenał zarzutów przeciwko Kościołowi, papieżowi, a wreszcie i wszelkiej religii objawionej. — Wzruszający list holdowniczy, z wyrazami gorącego uznania i czci dla dzielnego prymasa Belgii, przesłali do Malines biskupi prowincji lionńskiej z kardynałem arcybiskupem Sevinem na czele. Długi ten list zawiera wiele pięknych myśli i mocnych zdań; zaliczają prymasa Belgii do obrońców praw Kościoła i stawiają go obok Bazylic, Ambrożych, Anzelmów, Tomaszów z Kanterbery i Ledóchowskich. Wokoło księcia Kościoła robrzmiewają

głosy, iż trzeba zapomnieć o swej ojczyźnie, a on nawołuje, iż tem więcej trzeba ją kochać, bo ona dziś nieszczęśliwa. Zjawia się on, jako „Defensor civitatis“, by rozniecić kult dla ojczyzny, by go podtrzymywać wobec nieprzyjaciela. Ojczyzna, to związek dusz. Każdemu związkowi trzeba łączności, zgody i harmonii. Głos prymasa Belgii i jego gorliwość nawołuje oto, że miłować trzeba swą ziemię i naród aż do największego zaparcia się siebie, aż do osobistego poświęcenia. Belgia zwyciężona, lecz odżyje, odrodzi się. Bóg ją dotknął, by następnie podnieść z upadku, by uzdrowić. W Bogu ufność i wiara. List kończy się temi słowami: „Wasze smutki są naszymi. Cześć waszej Eminencyi! Sława tego wystąpienia niepodzielnie jest Waszą, my zaś tak radujemy się zaszczytem, jaki Wasza odwaga przyczyniła Kościołowi i duchowieństwu, jakby Belgia była naszą ojczyzną“. — Na propozycję arcybiskupa francuskiego z Bourges, w którego dyecezyi istnieje dziecięca Archikonfraternia Najśw. M. Panny, cały episkopat francuski przeznaczył dzień 11 lutego, poświęcony czci M. B. z Lourdes, na dzień modlitwy dziecięcej w intencji obecnej wojny. Na pierwszą wieść o projekcie arcybiskupa z Bourges przychyliło się do tej myśli 60 francuskich arcybiskupów i biskupów. Była to wspaniała uroczystość, w której uczestniczyło wiele tysięcy dzieci. Zrana zgromadzono je na Mszy św., podczas której gremialnie przystępowały do Komunii św., dla wielu z nich była to pierwsza Komunia święta. Wieczorem urządzono procesyę dzieci po kościołach przy odmawianiu Litanii do Najśw. M. P., różańca, oraz przy śpiewie pieśni do M. B. z Lourdes. Ten dzień modlitw dziecięcych był niejako dopełnieniem dnia 7 lutego, przeznaczonego przez Ojca św., na powszechną modlitwę w intencji uciśnienia wojennej nawałnicy.

Belgia. Kardynał Mercier, mimo ostrzeżeń władz niemieckich, zdołał rozesłać do wszystkich parafii dyecezyi Malines list, napisany po łacinie, w którym, mówiąc o kłamliwych wieściach, dotyczących jego sprawy, rozstewanych przez Niemców, prostuje te pogłoski, ujawniając prawdę, i tak list swój kończy: „Wasze i moje prawa zostały boleśnie dotknięte. Jako obywatel Belgii, jako biskup i jako członek św. Kolegium kardynalskiego, energicznie protestuję przeciwko naruszeniu tych praw. W jakikolwiek sposób chcieliby tłómaczyć sobie mój list pasterski, doświadczenie wykazało, iż nie mogło tu być mowy o obawie podburzania, list ten przeciwnie uspokoił i ucizył umysły. Pochwalam was, iż odczytując go, spełniliście swój obowiązek“. — Z Brukseli donoszą, że zmarł tam, w 75 roku życia, biskup Gochet, zażywający w całej Belgii wielkiego szacunku. Zgon biskupa przyspieszyły represye, wymierzone przeciw duchowieństwu przez Niemców; takie jest ogólne mniemanie prasy, która omawia dość obszernie ostatnie chwile zmarłego księcia Kościoła.

Anglia. Pisma londyńskie ciekawie opisują, jak całe to wielkie miasto, a raczej cała Wielka Brytania, modliła się w dniu 3 stycznia, w dniu wyznaczonym na modlitwy sprzymierzonych na intencję pomyślnego przeprowadzenia akcji wojennej. Liczne świątynie

londyńskie różnych wyznań wypełniły się pobożnymi, którzy do jednego wspólnego Ojca posłali gorące modły o pomyślność oręża sprzymierzonych. Najuroczyściej i najwspanialej odbyły się, oczywiście, te modły w katolickiej katedrze westminsterskiej. Sumę celebrował ks. prałat Jackman, sekretarz generalny arcybiskupstwa. Arcybiskup kardynał Bourne w stroju pontyfikalnym asystował nabożeństwu ze swego tronu, a następnie sam procesjonalnie przeniósł Najśw. Sakrament do kaplicy, gdzie przez resztę dnia odbywała się adoracja. Fioletowa barwa ubiorów kościelnych i spiewy poważne, błagalne, harmonijnie dostrajały się do pokutnego charakteru uroczystości. Świątynię lecznie przepełniali żołnierze angielscy, na front armii wysłani, oraz pewna liczba rannych Francuzów i Belgów. — Angielski *Catholic Directory*, czyli rocznik, wydany 1 stycznia r. b., zawiera ciekawą statystykę katolickiej Anglii. Ogólna liczba katolików w państwie Wielkiej Brytanii (wylączając Irlandię, o której *Directory* nie czyni wzmianki) wynosiła w ciągu roku zeszłego 13.225.234, z czego na Anglię przypadało 1.891.006 i na Szkocję 518.969 dusz. Hierarchię zaś katolicką w tem państwie (wliczając angielskie posiadłości we wszystkich częściach świata) stanowiło 35 arcybiskupów, 109 biskupów, 47 wikaryuszów apostolskich i 11 prefektów apostolskich. W europejskiem państwie Wielkiej Brytanii, t. j. Anglii i Szkocji było 5 arcybiskupów, 17 biskupów-sufraganów, 1 arcybiskup-koadjutor i 4 biskupów-koadjutorów. Kościołów i kaplic było 2.307; w ciągu r. z. powstało 43 nowych domów Bożych. Kapłanów było 4.568, o 119 więcej, niż w roku ubiegłego. Z tej liczby 2.949 należało do duchowieństwa świeckiego, a 1.619 do duchowieństwa zakonnego. Między tymi ostatnimi było wielu zakonników francuskich, z kraju swego przez masonski rząd wygnanych. Dziś wielu z tych zakonników już nie żyje — polegli za Francję na polach walk, w obecnej wojnie staczanych.

Kanada. Miasto Kwebek w Kanadzie sposobi się do uroczystego obchodu trzzechsetnej rocznicy zaprowadzenia tam katolicyzmu. Uroczystości, rozłożone na 3 dni, odbędą się w końcu czerwca, gdyż w r. 1615-ym w tym miesiącu misjonarze Franciszkanie przybyli do Kanady i w Kwebeku pierwszą Mszę św. odprawili. Projektowany jest następujący obchód tej rocznicy: W dniu 23 czerwca ma się odbyć poświęcenie kaplicy OO. Franciszkanów i konferencja o św. Franciszku z Assyżu. Dnia następnego uroczystości odbędą się pod egidą miejscowego Tow. św. Jana Chrzyciela, trzeciego zaś dnia zakończenie nabożeństwem w kościele M. B. Zwycięskiej. Na uczczenie i upamiętnienie tej rocznicy rada miejska Kwebeku postanowiła wznieść odpowiedni pomnik na placu, gdzie niegdyś znajdował się pierwszy klasztor kanadyjskich misjonarzy.

Archidiecezja Lwowska. J. E. Arcybiskup — Metropolita lwowski ks. Bilczewski ogłosił list pasterski p. t.: *Sumienie*. Składa się on z dwóch rozdziałów: *Co to jest sumienie?* i *Jakiem ma być sumienie?* Wreszcie zajmuje się złymi objawami, które się uwidoczniły czasu wojny w społeczeństwie. „Wolałbym — czytamy w liście Pasterskim — tylko pocieszać, bo przecież wiem, że nasz czar-

noziem, zlany jak nigdy krwią ludzką, stał się jeszcze czarniejszym, iż tysiące rodzin w kraju zostaje bez ojca, męża, syna, bez kawałka chleba, bez dachu. Wszystko to wiem i że to nieszczęściem bezmiernem, ale ostatecznie tylko nieszczęściem i bodaj na nieszczęściu się było skończyło. Niestety, przyszło coś gorszego... Zamiast, żeby w tych czasach ciężkich, jak was błagałem, jeden drugiemu podwójnie był bratem, ziemską opatrnością, niektórzy wmówili w siebie, czy pozwolili wmówić w siebie, że czasu wojny jest nawet odroczenie przykazań Bożych, jak jest moratorium, czyli odwołka w płaceniu długów. Sumienie do góry nogami u wielu się wywróciło. Szał grabieży ogarniał miejscami ludność do tego stopnia, że rabowała wszystko, a czego unieść nie mogła, niszczyła, żeby niszczyć. Przydarzało się, że na czele grabieżców niekiedy szli, ciągnęli z wozami najmajętniejsi gospodarze we wsi. Słyszę, że w kilku wypadkach rabusie nie oszczędzili nawet kaplicy, kościoła. Na końcu listu są wskazówki o dyspensie od postu.

Archidiecezja Warszawska. J. E. ks. Arcybiskup Metropolita w trosce o potrzeby zrujnowanych parafii polecił konsystorzowi generalnemu archidiecezyi wezwać duchowieństwo, ażeby według możliwości składało stare lub zużyte ornaty, kapy, stuly i bieliznę kościelną, celem rozdzielenia jej pomiędzy zrujnowane parafie. Zbieraniem ofiar, reparacją w razie potrzeby, oraz rozdzielaniem aparatów i bielizny zajmie się komisja specjalna, złożona z ks. prałata E. Brzeźewicza, prob. par. św. Aleksandra, jako przewodniczącego, ks. kan. M. Siewruka, rektora kościoła św. Augustyna, ks. Karola Niemiry, wice-kustosza katedry, oraz ks. J. Suskiego, jako sekretarza. Wszelkie na ten cel dary i ofiary nadsyłać należy na ręce jednego z członków komisji lub do zakrystyi kościoła metropolitalnego św. Jana w Warszawie.

Diecezja Łucko-Żytomierska. Ks. Rafał Godziński został zatwierdzony na kapelana gimnazjum we Włodzimierzu Wołyńskim. Ks. Alfons Linke naznaczony prob. w Borszczajówce na miejsce ks. Niewiarowskiego, który z niezależnych od siebie przyczyn przebywa w Ufie. Ks. Stanisław Czarkowski naznaczony na wik. przy kościele Potrynitarskim w Kamieńcu. Ks. Zenta zatwierdzony na kapelana gimnazjum męskiego w St.-Konstantynowie. Ks. Draguniewicz został proboszczem w Radziwiłowie. Ks. Piotr Tuszyński, proboszcz wachnowiecki, otrzymał pozwolenie na wykłady religii w miejscowej szkole, t. zw. Konstantynowskiej. Ks. Sobiczewski przeniesiony na prob. z Horochowa do Stepania. Ks. Stanisław Cieśliński, wikaryusz horochowski, na własne życzenie przenosi się ze swoim prob. do Stepania. Ks. Uroda, prob. brusiłowski, przenosi się do Horochowa. Ks. Jan Saturski zatwierdzony na kapelana męskiego i żeńskiego gimnazjum w Zmierzynce. Ks. Władysław Ptaszyński, prob. gniewański, i ks. Bronisław Wyganowski, prob. z Tynnej, przeniesieni jeden na miejsce drugiego. Ks. Tadeusz Szadbej został potwierdzony na kapelana do gimnazjum męskiego w Berdyczowie. — Dnia 13 lutego r. b. w klasztorze zasławskich oo. bernardynów po tygodniowej

chorobie, zasnął w Panu kapłan-jubilat ks. Kanut-Wincenty Żorokowski, mając lat 79. Ś. p. nieboszczyk pochodził ze szlachty podolskiej. Urodził się ks. Kanut na Podolu w miasteczku Woroszyłowie z ojca Bazylego i matki Katarzyny z Zajączkowskich Żorokowskich 1836 roku 3 lutego. Początkowe nauki pobierał w Kamieńcu Podolskim, tamże ukończył seminarium. W roku 1861 został wyświęcony na kapłana przez biskupa Ant. Fiałkowskiego. Po wyświęceniu był jakiś czas wikaryuszem w Barze. Wkrótce, gdy w kraju zerwała się zawierucha polityczna (1863), ś. p. ks. Kanut umknął do Turcji, gdzie pozostawał przez całe lata. Po powrocie do kraju musiał przebyć 4 lata w klasztorze oo. kapucynów w Winnicy. Opuściwszy klasztor, był proboszczem w rozmaitych parafiach na Podolu i Wołyniu. W 1903 sterany pracą, za pozwoleniem władzy duchownej osiadł w klasztorze oo. bernardynów zasławskich na Wołyniu. Pozostając w klasztorze, ciągle pomagał parafialnym kapłanom w ich obowiązkach, nie zmordowanym był w słuchaniu spowiedzi. Pobożność prawdziwa, oraz słodczy charakter tłumi ściągały do jego konfesyonału. Niepospolite miłosierdzie względem biedaków, dla których miał zawsze otwartą kieszeń, na długo pozostanie w pamięci zasławskiej nędzy. Pogrzeb, na który dużo przybyło ludności, odbył się dn. 18 lutego. Przy wyprowadzeniu zwłok z kościoła przemawiał ks. Gustaw Jełowicki, a na cmentarzu ks. Józef Korczewski, prob. fary.

Archidiecezja Mohyłowska i dyecezya Mińska.

W dniu 29 grudnia 1914 roku z rąk J. E. ks. biskupa Cieplaka otrzymali święcenia kapłańskie następujący dyakon, alumni Akademii Duchownej: Piotr Jaksztas i Józef Aperowicz, z dyecezyi kowieńskiej, Adam Stankiewicz z dyecezyi wileńskiej i Jan Skalski z dyecezyi kieleckiej. — Z rozporządzenia J. E. ks. Administratora ks. Paweł Tukisz mianowany został prob. i dziekanem lucyńskim, ks. Antoni Szylinis — wik. przy koście. św. Katarzyny w Piotrogradzie z rezydencją w Szliselburgu, ks. Stanisław Karpowicz wik. koście. św. Szymona i Heleny w Mińsku i ks. Walery Mackiewicz proboszcz w Radomlu i do zarządzania Czausami. — Zmarł ks. Antoni Wołowicz, dziekan i prob. lucyński 28 grudnia 1914 roku, pogrzebany w Lucynie przy kościele. — W № 1 *Życia Kościelnego* czytamy nast. korespondencję z Mińska: „W obecnej chwili w naszym mieście dopuszczeni są księża-katecheci do dwunastu zakładów naukowych. Są to przeważnie szkoły średnie, i tylko do dwóch szkół niższych, nie należących do ministerium oświaty, dozwolony jest wstęp księżom. Przed dwoma laty lekcyje religii były też wykładane w 6 szkołach miejskich. Ale 27 paźdz. 1912 r. został wydany pod № 42522 sławetny cyrkularz ministerialny o języku wykładowym religii katolickiej. Przy odpowiednim komentowaniu tego cyrkularza przez p. kuratora wileńskiego okręgu naukowego, uznano za normę, że językiem wykładowym religii ma być nie język ojczysty, w którym się dziecko modli i rozmawia w domu, ale język tej narodowości, do której zaliczono dziecko; a ponieważ wedle cyrkularza przy określaniu narodowości ostatecznie decyduje miejscowa władza szkolna, Bia-

lorusini zaś mają słuchać i uczyć się religii po rosyjsku, zawyrokowano tedy, że wszyscy uczący się w szkołach niższych są narodowości białoruskiej pomimo, że sami uczniowie i uczenice wraz z rodzicami domagali się lekcyi w języku polskim. Księża kapelani wkrótce otrzymali na piśmie urzędowy nakaz (bez żadnych motywów), że mają odtąd „prowadzić“ lekcyje religii w języku rosyjskim. Ale protesty rodziców i dzieci, jak również sprzeczność takowego żądania p. dyrektora szkół ludowych z zasadami zdrowej pedagogiki i z prawem kościelnem nie pozwoliły katechetom zastosować się do nowego rozporządzenia. Ale już po roku rodzice zauważyli obniżenie się poziomu etycznego swych dzieci. Tłumacząc ten smutny objaw brakiem religii w szkołach, zwrócili się do księży z prośbą o wznowienie lekcyi religii w szkołach miejskich w tej nadziei, że obecnie kwestya językowa ze strony władz szkolnych nie będzie stawiana tak ostro. Otóż z rozpoczęciem obecnego roku szkolnego księża katecheci wystosowali podania z prośbą dopuszczenia ich do wykładów religii nawet w języku rosyjskim, — jeżeli rodzice tego zażądają i znajdą się rosyjanie. Ale dotąd nie dopuszczono ich do szkoły. — Ostatnimi czasy w archidiecezyi Mohyłowskiej i dyecezyi Mińskiej umorzono znaczną liczbę spraw, wytoczonych przeciwko księżom za rzekome niezachowanie formalności przy przyjmowaniu z prawosławia na katolicyzm, lub przekroczenie praw, obowiązujących co do udzielania posług duchownych. Władze śledcze uznały w wielu wypadkach brak istotnych cech przestępstwa. Oczywiście rzecz, że donosy do władz oparte były na złej woli donosicieli, nie zaś jakichkolwiek faktach.

Z Wilna i Dyecezyi.

Wilno, 23 lutego 1915 r.

Chyba to nie frazes czezy, znany dobrze z socjologii fakt, że kwestya niewolników obalila Rzym dawny. Jeśli dziś kwestya służby nie grozi zupełnie czemś podobnem ustrojowi społecznemu, to w każdym razie zbyt ona jest poważną, aby ją można było już nie pominąć, lecz chociażby lekceważyć sobie. Odmowa całej klasy służebnej od pełnienia nadal obowiązków stanu w warunkach obecnych, wstrząsnęaby do głębi całem społeczeństwem. Życie bowiem społeczne bez służących nie da się nawet dziś przedstawić, a tembarziej zrealizować. Kilkudziesięciotysięczny tłum ludzi, pędzących żywot służebny, to swego rodzaju armia pokojowa, zapewniająca chlebobdawcom możność oddawania się zajęciom wyższym, profesjom wolnym, pracy kulturalnej, naukowej, literackiej i t. d.

Trudno o bardziej właściwe pośrednictwo dla kapłana, jak pomiędzy służbą, a chlebobdawcami. Jego stanowisko wśród parafian, zadanie jego powołania wyznaczają mu miejsce stałego rozjemcy między jednymi a drugimi (w znaczeniu szerszem, niż jurydyczne). A serce kapłana, ożywione miłością Boga i ludzi, bez wątpienia podpowie mu, że interesy małuczkich, inte-

resy klasy, co jak żadna inna w narodzie manifestuje dziś śmiało swą wierność dla Kościoła — Matki, więcej z samej natury rzeczy mają go obchodzić. Przypuszczam, że światli, bezstronnie i szerzej na rzecz patrzący chlebobdawcy, nie wezmą tego za złe kapłanowi; przecież ulżenie doli jednych dodatnio się odbije na interesach panów. Wszak ci ostatni dadzą sobie radę i potrafią stać na straży swych interesów. Wątpię bardzo, czy zręczne manewrowanie, polityczne wykreścanie się, rzucanie mało obowiązujących ogólników — i jednym i drugim, obrona interesów raz „tych“ przed tamtymi, a drugi raz „tamtych“ przed tymi, to szczyt i sprawiedliwości i bezstronności. Nierównie wolę jasne postawienie kwestyi.

Wyznam tu, iż smutno mi się robi zawsze, jak my wtórujemy paniom w narzekaniu i wyliczaniu długiego szeregu win klasy służebnej. Czyż tak ona spodłala, że rozum nasz już nie jest w stanie nasunąć choć parę okoliczności, łagodzących przewinienia tych maluczkich? Bez żadnych zastrzeżeń staje tu po stronie służących.

Drogocennym darem Boga dla człowieka jest wolność. Tego właśnie daru w dużej mierze pozbawiona jest klasa służebna. Mniej mi dlatego trafia do przekonania samo pojęcie „powołania do służby;“ jeśli przyjmiemy za dobrą monetę fakt istnienia „powołania do służby“, to wypadnie powiedzieć, że klasy niższe wydają z siebie moc ludzi zdolnych do bohaterstwa, a bohaterów dziś zwłaszcza ze świecą szukać. Rzeczywistość poucza czego innego: ona nam najwyraźniej mówi, że do owego „powołania do służby“ wpędza, nie pytając się o zgodę, życie samo, a właściwie *bieda* i, jako drugi czynnik — dom, który zamiast być gniazdem rodzinnym, zbyt może często odrzuca od siebie członków rodziny. Takie to jest owo „powołanie“.

To przedewszystkiem.

Dla zgłębienia kwestyi służby, należy też zrozumieć, że wynagrodzenie kilku, lub kilkunasturublowe nie jest jeszcze spłaceniem usque ad aequalitatem służbie sumy prac i powinności, lecz tylko pewnem zadośćuczynieniem, mniej lub więcej bliższem sprawiedliwości i idealnego stanu rzeczy. Bo w rzeczy samej trudno jest w rublach wyrazić wartość czasu, zdrowia, potu, ofiar i wyrzeczenia, nieodłącznych od życia naszej służby. Wszyscy, którzy się nie godzicie na powyższe i żywot służby malujecie kolorami jaśniejszymi, zechciejcie przejrzeć *Skarbczyk służących chrześc.* Stoi tam np. takie zdanie, godne być umieszczonem u góry nad drzwiami do kuchni, a może więcej jeszcze nad celką więzienną: „*Nigdy nie możecie wyjść bez pozwolenia i bez opowiedzenia, dokąd idziecie*“. Wedle tego ma żyć lokaj, liczący 18 lat wieku, i dziewczątko lat 16, wzięte do dzieci. Oni, co może niedawno w gronie kolegów i koleżanek bujali po łąkach wiejskich lub wieczorami bawili się na jakimś podwórku przedmieścia, dziś muszą uczynić ofiarę podobną. A czy nawet ze względów higienicznych nie można byłoby zaoponować przeciw bezwzględnemu stosowaniu takich wymagań?

Wszak tak chłopak, jak dziewczyna w wieku owym

więcej, niż porą inną, wobec okresu dorastania, potrzebuje czegoś więcej, niż widoku ciasnej, zac zadzonej i zadymionej kuchni, na brudne i ciemne podwórko wielkomiejskie, gdzie roślinności żadnej, a nieba tylko skrawek widoczny?

Czy stałe oddychanie atmosferą kuchenną nie wpływa zgubnie na płuca młode? Wiadomo, kuchniom wyznaczamy po macoszemu najgorsze kąty domu. Dlatego wcale mię nie dziwi ta skłonność żywiołowa do w czas i nie w czas wylatania z domu, ani ten interes, jaki budzi przechadzka latem nad Wilią, lub chociażby widok bramy na ruchawą ulicę w śródmieściu. Wszak służący tak niedawno byli jeszcze otoczeni swą rodziną, towarzyszami i rówieśnikami; muszą więc mieć oni coś wzamian tego. Ani trochę mię nie usposabia do rygorystyki pańskiego względem służby ewentualna możliwość nadużycia, nadmiaru, szkodliwości tych popędów; poprzez to wszystko dają znać o sobie zdrowe pierwiastki natury młodej, godne największego uwzględnienia i serdecznej z naszej strony życzliwości.

A ta indagacya ciągnie: „dokąd idziecie“, ucząca obłudy, często zbyt ucząca, a niekiedy wprost śmieszna, bo czyż nie wszystko jedno, do której z 3 sióstr lub wujaszek wybiera się jakaś pokojówka lub wyrostek w odwiedzinach?

Teraz kolej na obowiązkowość. Brak jej skaził charakter słowian, i nie jest to rada jakiegoś poszczególnego narodu tylko, albo klasy społecznej, albo zatrudnienia i powołania. Przed laty kilku w Warszawie miało gdzieś odbyć się posiedzenie redaktorów, t. j. ludzi, co najmędrszymi hojnie nas darzą radami, co wytrwale nam wyrzucają brak karność, obowiązkowości i punktualności. I cóż powiecie? Minęła godzina, wyznaczona na początek zebrania, minęło jeszcze wiele czasu, nim przeznaczeni redaktorowie zaczęli się zbierać. Zdarzają się niepunktualni księża, lekarze, co umieją zapomnieć o dniu wyznaczonej dla pacjenta operacji, adwokaci, nie umiejący dopilnować terminów procesowych; wszędzie tyle niedbalstwa, nieakuratności, braku punktualności. Skądże, proszę, Bartki i Kaziuki, wzięte od sochy do koni pańskich, skąd Basie i Zosie z pod Mejszagoly, z Niemenczyna, z Sól, z pod Trok mają celować wysokiem poczuciem obowiązkowości? Czy my, przodujący niby w kraju, świecimy im przykładem? Czy nie zalegamy w płaceniu pensyi? Czy wobec nonszalaney pana w rządach domowych i nerwów pań (ach, te nerwy), da się pomyśleć nawet większy wpływ wychowawczy państwa na służbę? Czy wiera maluczkich nie bywa w najohydniejszy sposób wyszydzaną po domach, gdzie służą? Czy świecą państwo miłością prawdy, pięknem życiem małżeńskim? Dla ilu dziewczyn pobyt ich na służbie stał się przyczyną zguby? A los służby pod starość, lub na wypadek choroby i kalectwa? Jak dziś, pamiętam, smutny wyraz oczu i twarzy jednej dziewczyny, gdy na moją radę, by, wobec ciężkiego położenia, szła szukać w mieście obowiązku, tak mi odrzekła: „Pójsz do miasta, to się zmarnować“. Była ona trochę pesymistką, i może nieco się myliła.

Bylbym szczęśliwy, iżby choć jeden czytelnik zechciał poddać rewizji ponownej swój pogląd na kwestję tu poruszaną. A do wszystkich zwracam się z apelem: nie zwiększajmy liczego i bez nas chóru niewieściego, co narzeka wciąż na służbę wprost do znużenia i zapomina o tem zupełnie, iż „komu więcej dano, od tego więcej wymaganem będzie“. Rozumniejsi mają uczynić krok pierwszy.

Sudavus.

Egzamina dla aspirantów do stanu duchownego w seminarium wileńskim odbędą się w tym roku 11—13 kwietnia i 13—15 czerwca. O dokumentach, wymaganych od aspirantów, pisaliśmy w numerze poprzednim *Dwutyg. Dyc.* i tu przypominamy, że szczególniejsza uwaga przy przyjęciu do seminarium będzie zwrócona na znajomość języka łacińskiego.

Zmiana wyznania. W ciągu roku ubiegłego na łono Kościoła katolickiego przeszło 538 osób; z pomiędzy katolików zaś przeszło na prawosławie 357 osób.

Towarzystwo „Blaiwybė“ (Trzeźwość). Doroczne walne zgromadzenie litewskiego Towarzystwa trzeźwości „Blaiwybė“ odbyło się w Wilnie 17 i 18 lutego. Walne zgromadzenie poprzedzone było uroczystym nabożeństwem w kościele katedralnym, celebrowanem przez JE. ks. Administratora. Podczas mszy okolicznościowe kazanie na temat: *Walka z alkoholem a Kościół katolicki*, wygłosił w języku litewskim ks. Piotr Kraujalis, prof. Semin. dyc. O trzeciej godzinie w sali „Sokoła“ nastąpiło otwarcie zebrania. Do prezydium zaproszono na prezesa honorowego JE. ks. Administratora. Na przewodniczącego na propozycję prezesa T-wa był wybrany ks. A. Petrulevičius; jemu do pomocy zebranie powołało ks. Jurgaitis i panią Brazdžiū. Pięro trzymali ks. Krizsiūnas i p. Gira. JE. biskup żmudzki ks. Franciszek Karewicz nadesłał gorące powitanie oraz błogosławieństwo dorocznemu zebraniu, na które odpowiedziano podziękowaniem. Tuż były wygłoszone pozdrowienia od delegatów przeróżnych litewskich organizacyi z Kowna, Sein, Rygi, Wilna i z prowincyi. Na początku obrad postanowiono przesłać podziękowanie Najjaśniejszemu Panu za skasowanie sprzedaży trunków i prośbę, by ten zakaz i nadal pozostał. Uchwalono przesłać prośbę do ministra oświaty o wprowadzenie do szkół naszego kraju wykładów o szkodliwości alkoholu. Na zebranie stawili się 72 delegatów z pełnomocnictwami od 46 oddziałów T-wa. (11 z dyc. wileńskiej, 32 — żmudzkiej i 3 — sejmieńskiej). Ze względu na obecne warunki w kraju większość oddziałów nie mogła przysłać delegatów. Zarówno na nabożeństwo jak i na zebranie w sali „Sokoła“ stawili się dużo osób i z Wilna i z różnych końców Litwy. W debatach wszyscy brali udział; głos decydujący mieli tylko delegaci. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności T-wa, zebranie wyraziło życzenie, by zarząd T-wa wydawał więcej broszur przeciwalkoholicznych, więcej urozmaicił treść kalendarza T-wa *Dieve, gadėk* (Boże, dopomóż), a na konkursy literackie wyasygnowało 600 rubli. Skład zarządu pozostawiono ten sam, z prawem dobrania komisji literackiej z 3 osób. Pomiedzy innymi drobniejszymi uchwałami postanowiono urządzić wędrowny kinematograf

antyalkoholyczny. Doroczne zebranie w przyszłym roku większością głosów uchwalono odbyć w Szawłach, nie w Wilnie.

X. K.

Ś. p. ks. Adam Pleskaczewski. 15 lutego b. r. krótka, bo jedną dobę trwająca choroba, przecięła to życie. W piątek wieczorem jeszcze był zdrow i w dobrym humorze uczył przygodnych muzykantów na dętych instrumentach gry kościelnej. Kiedy się wszyscy rozeszli i ś. p. ks. Adam udał się do swego pokoju, nagle poczuł się bardzo źle, wyszedł z pokoju, trzymając obie ręce złożone na sercu i wołając o ratunek. Nim się udało sprowadzić lekarza ze Szczuczyna już był poranek. Lekarz po daniu pomocy odjechał, a wieczorem w sobotę powrócił po raz drugi na noc. O północy chłopak, pilnujący chorego, zaalarmował, że chory ma się źle. Nim lekarz zdążył przyjść, znaleziono już księdza zmarłego, pochylonego na rękach pilnującego chłopaka. — Ś. p. ksiądz Adam Pleskaczewski urodził się 1865 roku z rodziny szlacheckiej powiatu oszmiańskiego, gub. wil. Po skończeniu 4 klas w wileńskim gimnazjum 1884 r., wstąpił do stanu duchownego w Wilnie. Wyświęcony na kapłana 1888 r. w Kownie przez b-pa Baranowskiego, ipso paru latach wikaryatu w Świrze i Białymstoku został proboszczem w Domanowie, bielskiego dek., a po kilku miesiącach proboszczem w Zdzięciole. Skąd po 3 latach w 1894 r. został zesłany na wygnanie do gub. kałuskiej. Po powrocie z wygnania parę lat wikaryuszował w Żupranach. Naznaczony 1899 r. prob. w Miadziole, rozpoczął starania o budowę kościoła i nieco zebranego na ten cel grosza złożył w konsystorz. 1907 roku przeniesiony został do Kobylnika, tu zrobił nowe ogrodzenie z muru na około kościoła, opłacił ostateczny rachunek za organy do kościoła kobylnickiego i t. d. Ś. p. ks. Adam odznaczał się pilnością w sprawowaniu urzędu kapłańskiego. Ludzie źleji woli pod koniec życia skorzystali z łatwowierności ś. p. ks. Adama, narażając na szwank jego dobre imię; ucierpiał nieboszczyk materialnie i daleko boleśniej moralnie: zniósł wszakże to, zdawało się, bez szemrania i goryczy do ludzi, zawsze w obcowaniu ten sam — pełen dowcipu i humoru; jednak wewnętrzna boleść skróciła życie — rozwinęła się wada serca. Krótkie a ciężkie boleści nie dały mu czasu na sporządzenie testamentu, w którymby pewno nie pominął budowy kościoła w Miadziole, o co się starał szczerze, będąc proboszczem, i potem zawsze mówił o trudnościach, a głównie braku kapitału potrzebnego, zatrzymującym budowę. Umierając, prosił otaczających, aby pewną kwotę z jego funduszu ofiarowano na Msze św. za jego duszę. Umarł na wikaryacie w Lacku. *Requiescat in pace!* (Ks. I Rosołowski).

Z piśmiennictwa.

Kalendarzyk kościelny Wileński na 1915 rok. Wilno. Str. 61. Cena 15 kop.

Myśl wydawania podobnego kalendarzyka zaświtała przed laty paru w głowie praktycznych ludzi. Nazwać ją śmiało można szczęśliwą. Wydawnictwo oma-

wiane, to rzecz nowa w swoim rodzaju i niezastąpiona przez inne. Jaby ten Kalendarzyk nazwał *Directorium ecclesiacum pro fidelibus Vilnae*. Jasno i wyraźnie stoją tu wypisane święta roku kościelnego, a więc najprzód w tabelce na wstępie, przed zwykłą częścią kalendarzową, zaopatrzoną w jędrne wyjątki z Pisma św. i autora *Nasładowania*; dalej umieszczony króciutki życiorys ilustrowany papieża Benedykta XV. Część bardzo ważną kalendarzyka stanowi teologia dla ludu — skrót najistotniejszych wiadomości o obowiązkach katolika dobrego. Zbyt może wiele udzielono tu miejsca sprawie odpustów, natomiast należałoby więcej zaakcentować obowiązek uświadomienia sobie w rzeczach religijnych, przez słuchanie kazań, uczęszczanie na katechizacje, pamięć na prawdy, konieczne do zbawienia i t. d. *Differentia specifica* tego wydawnictwa, to bardzo dokładny, jak rzadko u nas i szczegółowy wykaz wszystkich nabożeństw dorocznych w kościołach i kaplicach m. Wilna (i w Kalwarii). A więc tu są wskazane festy, nabożeństwa 40-godzinne, i odpustowe, nowenny, oktawy, trzydniówki z oznaczeniem ściśle dnia i godziny nabożeństwa. Drugą część tegoż wykazu stanowi porządek nabożeństwa w kościołach wileńskich, w dni świąteczne i powszednie. Również podane w takiż sposób wszystkie nabożeństwa nadzwyczajne i inne funkcy kościelne (roraty, pasterki, adoracje i in.) W końcu jest „Hierarchia Kościoła” ogólna, krajowa i dyecezalna; obok zwykłych danych z rubryceli, spis prefektów, adresy proboszczów z № telefonu. Kalendarzyk ten znacznie osłabić może powagę zakrystyanów i szkaplerni, jaką dotychczas mają w sprawie festów, odpustów i naogół nabożeństw. Oddać może ta książeczka usługę pewną przy rozkładzie pracy, kazań, katechizacji, przyczyniając się do bardziej prawidłowego zużycia sił kapłańskich. Stąd zupełnie zasługuje Kalendarzyk na zaszczyt znalezienia się na biurku księdza, zwłaszcza proboszczowskim, a jeśli cena niższa będzie, stanie się on bardziej popularnym w naszym Wilnie. W końcu dodać należy, że w wykazie nabożeństw, a zwłaszcza godzin, co do niektórych kościołów, wkradły się nieznaczne błędy; byłoby wielce pożądanem, żeby ks. ks. proboszczowie sprostowali je, iżby w ten sposób uniknąć ich w nowym wydaniu. X.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach broszura pod tytułem:

O modernizmie,

napisana przez

Ks. ST. MIŁKOWSKIEGO,
Prof. Seminar. Duchownego w Wilnie.

KSIEGARNIA I SKŁAD ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH

J. ZAPAŚNIK

WILNO, DOMINIKAŃSKA 4
TELEF. 17—59.

POLECA WIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU NAJNOWSZE WYDAWNICTWA:

Antoniewicz Karol X. Kazania o Matce Boskiej oraz Nauki Majowe	1—00
J. J. Śpiewniczek Kowieński	—30
Kajsiewicz H. X. Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana	—60
T. M. Czy człowiek ma duszę?	—03
Czem powinien być mąż i ojciec w rodzinie katolickiej	—03
Czem powinna być żona i matka w rodzinie katolickiej	—03
Domek w Nazaret. Czytanie poświęcone dla dziewcząt służących	—03

Kurczewski Jan X. Konferencje i nauki rekolekcyjne cz. II.	—80
Obst Jan. W imię prawdy. Odpowiedź na Polskie Apostolstwo w Litwie.	—45
Wilczek Józef X. Kazania Pasyonalne o warunkach pokuty i Homilie o Męce Pańskiej.	1—00
Jak trzeba wychowywać dzieci w rodzinie katolickiej	—03
Kochański. O pięciu warunkach do dobrej spowiedzi.	—04
Tegoż. O uroczystościach i obrzędach Kościoła Katolickiego	—05
Tegoż Uwagi i upomnienia dla chrześcijanina	—04

ORAZ WIELE INNYCH BROSZUR, JAK RÓWNIEŻ OBRAZKÓW I MEDALIKÓW.

Ponadto poleca: Statuetki, krzyże, obrazy i obrazki na onyksie, alabastrze i drzewie. Medaliki i Różańce. Wielki wybór pocztówek.

POŚREDNICZY W PRENUMERACIE PISM PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Zamówienia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą.